

Kruk

Przełożył Gustaw Jokiel

Pewnej martwej, chmurnej nocy, gdy znużone trudził oczy
nad przedziwną, starą księgą zapomnianych dawno sztuk,
gdy już prawie drzemał na niej, posłyszałem skądś stukanie,
jakby do drzwi kołatanie, kiedy wchodzi ktoś na próg.
„Pewnie jakiś gość – mruknąłem – puka, wszedłszy na mój próg –

– ktośby inny to być mógł?”.

Ach, wspomnienie wyraziście: gdy grudniowej nocy mglistej
ogień, gasnąc, powłóczył cienie po podłodze włókł,
jam już rannej czekał zorzy, bo prastary tom nie morzył
mego bólu po Lenorze, którą mi odebrał Bóg;
po dziewczęciu słodkim, które w niebie zowie Lenorą Bóg –

tu – już nikt nie będzie mógł...

Szelest straszny, rozszepłany tej szkarłatnej szmer firany
ożył – tworzył w moim sercu moc nieznaną dotąd trwóg...
Chcąc niepokój swój złagodzić, jąłem w duszy tak dowodzić:
„Wszak to tylko gość przychodzi, gość zawitał na mój próg,
to spóźniony gość przychodzi, gość zawitał na mój próg –

– ktośby inny to być mógł...?”.

Gdy odwagi już nabrałem, w stronę wejścia zawałałem:
„Droga pani, czy też panie – wybac, proszę; świadkiem Bóg,
że niechcący w drzemkę wpadłem, przed tym nudnym tkwiąc czytałem,
i dopiero teraz zgadłem, że zaszczycił ktoś mój próg;
już otwieram! – rzekłem, wstając. – Już otwieram. Wszelki duch...” –

– drzwi otwieram: pusty próg.

Przed czeluścią stałem ciemną, zmrozoną grozą jej tajemną,
myśląc, sny śniąc, złudne zmyły z jakichś zaświatowych dróg,
lecz w zasięgu mego wzroku żaden znak nie płynął z mroku,
tylko szepcąc swój w cichym szlochu: „ach, Lenoro...!” słysząc mógł,
i ten tylko szepcąc: „Lenoro...” poniósł echa cichy duch –

– bo cóż więcej ponieść mógł?

Powracając do pokoju, drżałem całą z niepokoju,
naraz – posłyszałem z dworu wyraźniejszy jeszcze stuk.
Nowa myśl mi zaświtała: „To od okna idzie hałas,
okiennicę sprawdzę zaraz, żebym wreszcie pojąć mógł –
żebym wreszcie, już bez trwogi, całą rzecz wyjaśnić mógł:

to wiatr okiennicą tłuk!!”.

Otworzyłem więc. Tuż potem – wpadł, z łopotem i trzepotem,
jakby z ksiąg pradawnych wzięty, okazały, dumny kruk;
bez żadnego powitania, chwili zwłoki ni wahania,
z miną wielmożnego pana wleciał nad drzwi moich próg –
i na biuście siadł Pallady, pofrunąwszy ponad próg.

I jak siadł – tak siedział kruk.

Okiem chmurnym i ponurym srogo tytał na mnie z góry,
lecz miast straszyc – aż rozbawił mnie ten hebanowy mruk.
„Choć czub masz już wyłysiały, jeszcześ – rzekłem – całkiem śmiały,
kruku dawny, sposobniały, co przybywasz z mrocznych dróg –
Zdradz mi, jakież dumne miano nosisz wśród plutońskich dróg?”

„Nigdy, Nigdy” – odparł kruk.

Zadziwiłem się nie lada, że wyraźnie tak zagadał,
bo choć mało było sensu w tym, co właśnie rzekł mi kruk,
komuż z ludzi się zdarzyło, by go takie nawiedziło
dziwne zwierzę, co wskoczyłoby mu nad domowy próg –
żeby ptak – czy potwór? – wleciał na Pallady biust nad próg

i się t a k przedstawić mógł?

Prócz tej pary słów, niczego nie usłyszał już od niego,
jakby w te dwa słowa całą duszę swoją przelał Kruk.
Milczał, tylko wzrokiem włóczył – ani piórem nie poruszył –
aż gdym szepnął z smutkiem w duszy: „Każdy mnie opuścił druh;
o poranku i on zniknie jak nadziei nędzny puch...” –

– „Nigdy, Nigdy” – odparł kruk.

Zdumion ciszą z nagłą zgasną na to, dziwnie trafne, hasło,
rzekłem: „Hola, bez wątpienia zasłyszane kracze mruk
słowa od swojego pana, którym nieszczęść przewezbrana
fala wciąż targała z dnia na dzień, aż w końcu biedak mógł
jeno szlochać: »Nigdy, nigdy...!«, jeno lament snuć wciąż mógł,

ten zaś – zapamiętał kruk”.

Wciąż cokolwiek rozbawiony groźną fizys starej wrony,
podsunąłem fotel bliżej, wprost przed ptaka, biust i próg;
w miękki zapadając welur, w gąszcz popadłem myśli wielu,
rojąc, cóż mógł mieć na celu ten złowieszczy, stary kruk –
cóż ten stary, smętny, smutny, straszny i złowieszczy kruk

w „Nigdy, Nigdy” zawrzeć mógł.

Gdym tak w ciszy medytował, najmniejszego nawet słowa
nie usłyszał spalający duszę mą swym wzrokiem kruk;
tak siedziałem, zadumany, a blask lampy spode ściany
cień stał wątły, rozedrgany na poduszek miękki puch –
ach! lecz Jej kształt nigdy więcej na poduszek miękki puch

opaść już nie będzie mógł!

Naraz – czuję woń kadzideł... Słyszę szmer anielskich skrzydeł!
Zda się: widzę tęczny, wdzięczny seraficznych figur ruch!
„Ach, anielskie to zastępy chcą uśmierzyć me lamenty,
to nepentu napój święty zsyła mi sam dobry Bóg!
Tak – zapomnę o Lenorze, pijąc, co mi zsyła Bóg!”.

„Nigdy, Nigdy!” – odparł kruk.

„Ptaku – krzyknę – czy demonie! Złowróżebnych snów patronie!
Czy cię na ten brzeg rzuciły burze, czy cię przystał Wróg,
o, stworzenie niewzruszone, w te krainy opuszczone,
w moje progi nawiedzone – rzeknij mi, na miły Bóg,
znajdę-ż balsam w Gileadzie? Rzeknij, ach, na miły Bóg!”.

„Nigdy! Nigdy!” – odparł kruk.

„Ptaku – wołam – czy demonie! Złowróżebnych snów patronie!
Mówże, na Niebiosą świętą, mów, jeśli ci straszny Bóg!
Nie chciej igrać serca twogą! Gdy u rajskich stanę progów
czyż Lenorę objąć drogą choć raz jeszcze będę mógł?
Czy w Edenie mą świetlistą miłość objąć będę mógł?...?”.

„Nigdy! Nigdy!” – odparł kruk.

„Czas nam więc na pożegnanie – wykrzyknąłem – o, szatanie!!
Wracaj, skąd przybyłeś, w burzę wśród plutońskich Nocy dróg!
Nie zgub pióra ni jednego, kłamstw twych znaku smolistego,
zostaw, zostaw mnie samego, opuść rzeźbę, opuść próg!
Wyrwij dziób z mojego serca – i opuszczaj już ten próg!...”

„Nigdy, Nigdy” – odparł kruk...

I kruk nie odleciał wcale; siedzi stale, siedzi stale
na Pallady biuście bladym, postawionym ponad próg.
Lśnią tak dziwnie oczy jego, jak demona wzrok śniącego,
lampa zaś cień ptaka złego ściele aż do moich nóg –
– i już podnieść mojej duszy z cienia, który rzucił kruk

NIGDY NIKT nie będzie mógł!